Nr. 342 We Lwowie Poniedziałek dnia 10 Grudnia 1894. Rok XXVII.

W Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

P. Szczepanowski o reformie wyborczej.

W Kole polskiem na posiedzeniu w dniu 3. b. m. — jak wiadomo — zabrał głos p. Szczepanowski w sprawie reformy wyborczej. Mowa ta znakomitego naszego parlamentarzysty opiewa w brzmieniu dosłownem następująco:

Bardzo zadowolony jestem, że poseł Lewakowski tak starannie przygotował i spisał swoje przemówienie, bo z tego wynika, że to jest obmyślana i wyczerpująca obrona swojego stanowiska. A jednak go proszę, żeby jak najspieszniej i najdokładniej ogłosił to swoje przemówienie, bo ono jest dla nas nieocenionym dokumentem. Niechaj kraj się dowie dokładnie, na podstawie jakiej historji, jakich zasad, jakich faktów, jakich cyfr poseł Lewakowski zarzuca Kołu polskiemu, a mianowicie tym jego członkom, którzy reprezentują, jak powiada, inteligencję i tak nazwaną demokrację — sprzeniewierzenie się sprawie postępu i słuszności. Śmiem twierdzić, że my, którzy się różnimy od niego, nie możemy mieć lepszej obrony naszej sprawy od wiernego podania jego oskarżenia. Niechaj kraj się dowie i osądzi:

Ze względu na spóźnioną porę i na konieczność dojścia dzisiaj do ostatecznej uchwały, nie będę zbijał szczegółowo wszystkich gołosłownych jego twierdzeń. Mianowicie nie będę się wdawał w te tajniki postanowień cesarskich, lub zajść w łonie przeszłego i obecnego ministerstw, co do których poseł Lewakowski zdaje się być o wiele lepiej poinformowanym odemnie, a może nawet od tych, którzy sami brali udział w tych sprawach i którzy ze zdumieniem musieli się dziś dowiedzieć wielu rzeczy im nieznanych. Ale dla obrony reputacji Koła polskiego muszę sprostować jedno twierdzenie, które się w ręcz s p r z e c i w i a f a k t o m powszechnie wiadomym, faktom, w których my wszyscy jako Koło braliśmy udział osobisty.

Powiada poseł Lewakowski, że koalicja, ta koalicja, do której i my należymy, z cynizmem przyjęła jako hasło interes materjalny i łączy się tylko w programie negatywnym, to jest w sprzeciwianiu się postępowi demokratycznemu.

Zapewnie koalicja miała program negatywny, to jest oparła się propozycjom głosowania powszechnego, które w związku z innymi zamiarami przedstawiały się jako zamach na rozwój instytucyj parlamentarnych; ale przecie my wszyscy, którzy tu siedzimy i pracujemy, wiemy dobrze, że oprócz tego koalicja postawiła także program dodatni, to jest jak najprędszego załatwienia wszystkich tych wielkich prac ustawodawczych, zalegających od wielu lat, a może ważniejszych od kwestyj wyborczych. Przecie w ostatnich paru dniach powzięliśmy doniosłe uchwały, co do procedury cywilnej, której się kraj od lat trzydziestu domaga, obradujemy nad kodeksem karnym, a komisja podatkowa skończyła obrady nad najszerszą reformą podatkową, jaką od wielu generacyj w Austrji dokonano, a która ma być w parlamencie uchwalona jeszcze przed budżetem tegorocznym. Są to sprawy pierwszorzędne, dotykające wprost każdego obywatela kraju, zakładające nowe podwaliny społeczne, niezbędne do ugruntowania lepszej przyszłości i równie ważne dla warstw dotąd niereprezentowanych w parlamencie, jak dla naszych wyborców. Gdyby koalicja niczego więcej nie zdołała dokonać prócz załatwienia tych spraw, toby się już dobrze zasłużyła sprawie postępu.

Ale co do samej istoty postępu znajduję się w zasadniczej sprzeczności z posłem Lewakowskim. Podług jego formułki każde rozszerzenie prawa wyborczego jest postępem, tak że każdy przyjaciel postępu musi popierać rozszerzenie prawa wyborczego, względnie wybory powszechne każdej chwili i w każdych okolicznościach.

Neguję tę zasadę jako koniecznego prawa historycznego i filozoficznego ale nie mam czasu zapuszczać się w obszerne wywody. Przypominam tylko, że w naszej własnej historji wstępem do konstytucji 3. maja, jednym z prezerwatywnych czynów postępowych Sejmu czteroletniego było ograniczenie prawa wyborczego, to jest odbieranie głosów szlachcie, nie posiadającej ziemi, a stojącej na usługach anarchistycznych magnatów i doprowadzającej do absurdum dawne wolności polskie.

A ponieważ mówimy o Sejmie czteroletnim, przypominam tę sławną uchwałę owej armji stutysięcznej, która na nieszczęście pozostała tylko na papierze. Widzimy w tym wypadku różnicę pomiędzy uchwałą a dokonanym czynem. Przecież nie wystarczyło gadać o stu tysiącach żołnierzy. Należało zebrać rekruta, wyćwiczyć go, umundurować, zaopatrzyć w broń, żywność, organizację, przybory wojenne i środki budżetowe do prowadzenia wojny. Czyż nie myślicie, że z każdego Polaka ówczesnego, jakiegokolwiek stanu, można było zrobić żołnierza walczącego za ojczyznę, ale wypowiedzieć słowo: armja, uchwalić je, a zaniedbać tych czynów, które wytwarzają żołnierza, to było tylko łudzić siebie i naród. I jak po każdem złudzeniu, tak i wtenczas musiała przyjść katastrofa.

A czy myślicie, że łatwiej jest wytworzyć obywatela, aniżeli żołnierza? Jeżeli wytworzenie żołnierza wymaga tyle czasu, tyle wytężenia, tylu środków materjalnych, tyle umiejętności, tyle energji konsekwentnej, cóż dopiero wytworzenie obywatela! Czyż dosyć nazwać człowieka obywatelem, ażeby się nim stał w rzeczywistości? A któż jest prawdziwym przyjacielem postępu, czy ten, kto szafuje nazwą obywatela, mianując ludzi obywatelami, którzy nimi jeszcze nie są, czy ten, kto cierpliwie i z wytężeniem pracuje nad urzeczywistnieniem tych warunków, wśród których kształcą się prawdziwi obywatele? Ja się wcale nie wyrzekam nazwy demokraty, o której poseł Lewakowski mówił. Jako demokrata mam to przekonanie, że tak jak przed stu laty z każdego Polaka można było wytworzyć żołnierza, chociaż tego nie zrobiono, zadawalniając się czczem słowem o armji stutysięcznej — tak dzisiaj z każdego Polaka, jakiegolwiek stanu można wytworzyć obywatela. Sądzę dalej, że w obecnej epoce armji ludowych, monstrualnych budżetów, szalonej międzynarodowej walki o byt — zbawienie ojczyzny wymaga, ażeby jak najspieszniej, jak najskuteczniej podnieść liczbę obywateli, w jak najszerszych warstwach rozszerzyć pojęcia obywatelskie, ale nie łudzę się, że mnożąc nazwę obywateli, już dokonałem dzieła. Nie tak łatwo biorę się do tej rzeczy, jak poseł Lewakowski. To, co jemu się wydaje wielkim programem politycznym, to dla mnie jest słowem bez treści, marnem życzeniem, złudnym pozorem bez dokonania tego, w czem ja widzę rzeczywisty postęp, to jest bez faktycznego podniesienia poziomu oświaty i niezależności ekonomicznej, które są podstawą tej światłej samodzielności, tej dojrzałości charakteru, które są cechą prawdziwego obywatela, a bez których cech pospolite ruszenie żołnierzy przedstawia się jako ruchawka, nie mogąca się ostać wobec daleko mniej licznych, a karnych i dobrze zorganizowanych zastępów.

My, którzy się trzymamy tej naszej definicji postępu, żądamy dokonanych czynów, rzeczywistej zmiany w stosunkach społeczeństwa, a nie głośnego wypowiadania życzeń pobożnych.

Z tej różnicy zasad wynika również radykalna różnica metody działania politycznego.

Poseł Lewakowski rzuca anatema na warstwę większych właścicieli i kapitalistów (!), którzy według niego opanowali w celach egoistycznych całą reprezentację krajową i wszystkie urzęda krajowe i wywołuje widmo roku 1789. Takie przedstawienie prowadzi do walki klasowej, pod hasłem którem w znacznej części państw europejskie odbyło się przeobrażenie stosunków politycznych i społecznych. *Ôte toi de la, pour que moi je m'y mette!*

My przeciwnie, którzy widzimy, że postęp u nas dokonał się nie przez wojnę domową, ale przez rozpowszechnienie się poczucia obowiązków obywatelskich we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, my przypuszczamy z góry dobrą wolę wszystkich stronnictw narodowych, jako godzących się co do celu. Nie staramy się wywołać oburzenia, lub nienawiści skierowanych przeciw poszczególnym warstwom, nie windykujemy dla siebie monopolu dobrej wiary i patrjotyzmu. Unikamy tego, co nas dzieli, a szukamy tego, co nas łączy — bo na polu ustawodawczem szukamy czynu dokonanego, a zatem także tej większości, która jedynie tego czynu dokonać może. Zapewne i my bylibyśmy zmuszeni do bezpłodnej opozycji, gdyby zaślepiona i samolubna większość polityką czysto kastową systematycznie odbierała nam możność współdziałania w użytecznej pracy ustawodawczej, to jest gdyby w samej rzeczy była tą kastą godną potępienia, jak ją przedstawia p. Lewakowski.

Ależ przecie w ostatnich latach cały szereg użytecznych reform dokonany został za współdziałaniem wszystkich stronnictw krajowych, wnioski, któreby jeszcze niedawno były wywołały zagorzałą opozycję, uchwalone są jednomyślnie, prawie bez dyskusji, postać kraju się zmienia, jesteśmy na torach rzeczywistego, namacalnego postępu i pod względem oświaty i dobrobytu organizacji społecznej. Może nie postępujemy dosyć prędko, dosyć konsekwentnie, może jeszcze nie sięgamy dosyć w głąb tych wielkich mas ludowych, których postęp jest najprawdziwszą miarą rozwoju narodowego. Ale wolimy ten postęp może niedostateczny, ale rzeczywisty od próżnej szermierki słownej, która szerzy gorycz społeczną, a sprawy społeczne zostawia po dawnemu — wolimy udział w tej żmudnej pracy od marnej satysfakcji bezskutecznego wygłaszania największych haseł i piętnowania winowajców za zmarnowany czas i zmarnowane zasoby narodu.

Różniąc się co do zasady działania i co do metody postępowania politycznego, różnimy się także co do ocenienia sytuacji politycznej. (D. n.).

Głos rosyjski o wolności prasy.

„Pod uciskiem najprzeróżniejszej samowoli — pisze *Russkaja Žizń* — naród tylko w wierze szukał pociechy: „Do Boga wysoko — do cara daleko" — mówi przysłowie. I usłyszawszy, że odtąd nie samowola, ale prawda i miłość panować będą w sądach, naród odetchnął i żegnając się znakiem krzyża, witał te słowa manifestu. Ale manifest carski, podobnie jak tęsknota narodu do p r a w d y s ą d o w e j nie znał ani ograniczeń, ani wyjątków. Pragnęli jej wszyscy dla wszystkich i taką była im ogłoszona w d. 20. listopada st. st. 1864 r. Pragnęli jej zastosowania nietylko do ciężkich przestępstw, ale i do całego ustroju społecznego. A tymczasem i do tej pory, po upływie lat trzydziestu, spotykamy wyjątki, stworzone przez wiele następstw dla kraju nieupragnionych.

Weźmy przestępstwa prasowe. Porównując tych, którzy za narzędzie służenia państwu wybrali sobie słowo, z żołnierzami — powiedzieliśmy, że różnica między nimi tylko ta, że ostatni są narzędziem do zwycięstwa nad wrogiem zewnętrznym, pierwsi zaś narzędziem do zwycięstwa nad wrogami wewnętrznego ustroju, dobrobytu i szczęścia narodu. I jeżeli sobie przypomnimy, że przeważna większość przestępstw prasowych odnosi się właśnie do wyżej wymienionych wyjątków, to mimowoli rodzi się pytanie: dlaczego w tak ważnej gałęzi służby państwowej prasa nie korzysta z sądowej prawdy i miłości? Miłość i prawda nigdy jeszcze i nikomu nie zaszkodziły — bo to przecież zasadnicze ustawy życia wszystkich narodów chrześcijańskich. Głos sumienia i słowo zawsze służyły tym zasadom chrześcijaństwa. Niechajże nareszcie miłość i prawda wezmą prasę pod swoją obronę."

Delikatnie to powiedziane, bardzo delikatnie i tylko znający stosunki może się domyśleć, że organ petersburgski domaga się w tych słowach albo zniesienia, albo co najmniej gruntownej reformy cenzury. — Dotychczas, jak wiadomo, prasa w Rosji zależy zupełnie od samowoli cenzora, na którego nie ma sądu.

Nowy gmach parlamentu niemieckiego.

Już w roku, w którym powstało państwo niemieckie, pojawił się projekt budowy monumentalnego gmachu dla parlamentu. Bez namysłu zdecydowano się na wschodnią stronę placu Królewskiego i rozpisano konkurs, z którego zwycięzcą wyszedł architekt B o r n s t e d t. Projekt ten jednak nie został wykonany wskutek przeszkód, jakie napotkało jego praktyczne przeprowadzenie. Po dziesięciu dopiero latach uchwalono powtórne rozpisanie konkursu, który nie miał się, jak pierwszy, rozbić o praktyczną nieprzydatność nadesłanych projektów. Z tej przyczyny namyślano się tak długo. Najtrudniejszym był wybór odpowiedniego miejsca pod budowę parlamentu. Najlepsze projekty W a l l o t a i T h i e r s c h a otrzymały nagrody, a Pawłowi Wallotowi, mało dotychczas znanemu architektowi z Frankfurtu nad Menem, powierzono dnia 24. czerwca 1882 roku budowę gmachu.

Przypatrzmy się teraz cokolwiek bliżej nowemu gmachowi niemieckiego parlamentu. W środku pierwszego piętra i w środku całego gmachu mieści się sala posiedzeń pełnego parlamentu. Rozmiary jej odpowiadają w zupełności rozmiarom dotychczasowej sali. Na wschód znajdują się miejsca dla reprezentantów rządu i dla biura, na zachód ławy deputowanych, podnoszące się z wolna ku górze. Na północ, zachód i południe okalają salę galerję; nad stroną przeznaczoną dla rządu nie ma galerji. Przed siedzeniami dla rady związkowej rozpoczynają się galerje, na lewo łączą się z niemi galerje dla prasy: dalej po szerokiej stronie zachodniej dla publiczności, po stronie północnej dla dworu i ciała dyplomatycznego.

Sala zaś posiedzeń, idąca do placu Królewskiego ku Sommerstrasze, jest nadzwyczaj wspaniała. Ku Sommerstrasse ciągnie się przepyszny, wielki przedsionek wschodni z potrójnemi wchodami, prowadzącemi do widocznej z całej ulicy sieni z filarami. Ku placowi Królewskiemu natomiast łączy się z salą posiedzeń olbrzymia, ośmioboczna hala, pokryta piękną kopułą, a stanowiąca środek sławnego, prawie 100 metrów długiego, krużganka, ciągnącego się tu równolegle z placem Królewskim. Skrzydłom tego krużganka odpowiadają na przeciwnej stronie, od Sommerstrasse, dwie olbrzymie, wspaniale udekorowane sale; na południe sala dla reprezentantów rządu i rady związkowej, na północ sala dla biura parlamentu. Sale te oddają wyżej wymienionym władzom te same usługi, co wielki krużganek (kuloar) członkom parlamentu — służą im do wypoczynku i rozrywki. Przestrzeń pomiędzy skrzydłami krużganka i temi salami uzupełniają dwa wielkie dziedzińce wewnętrzne. W ten sposób mamy przed oczami wewnętrzne pasmo lokalów otaczających salę posiedzeń na wschód klatkę schodową z obydwoma przedsionkami, na północ i południe dziedzińce, na zachód wielki krużganek z ośmioboczną halą, łączącą się z głównem wejściem od placu Królewskiego. Połączenie ze wszystkiemi temi lokalami ułatwiają wygodnie urządzone kurytarze, okalające salę posiedzeń i dziedzińce.

Naokoło tego wewnętrznego pasa, otaczającego salę posiedzeń parlamentu, ciągnie się pas zewnętrzny z oknami w czterech ścianach frontowych. Na zachód łączą się z krużgankiem, z oknami i balkonami, wychodzącemi na plac Królewski, sale restauracyjne i czytelnia. Na wschodniej natomiast stronie mieszczą się pokoje dla kanclerza rzeszy, rady związkowej, biura i zarządu parlamentu.

Parter gmachu przeznaczony jest dla kuchni, straży ogniowej, woźnych, portjerów, garderoby i policji. Oprócz tego urządzono na parterze sale dla stenografów i w obudwóch narożnikach zachodnich kilka sal do obrad komisyjnych. Reszta sal do posiedzeń komisyj i pojedyńczych stronnictw znajduje się na drugiem piętrze.

W końcu zaznaczyć jeszcze wypada, że nowy gmach parlamentu udekorowany jest na zewnątrz i wewnątrz bardzo bogato dziełami najwybitniejszych niemieckich mistrzów pendzla i dłuta.

Z prowincji

Drohobycz 7. grudnia. (*Wieczorek Mickiewiczowski. — Zimajerka. — Wieczornice „Sokoła." — Św. Mikołaj. — Poranek młodzieży gimnazjalnej. — Budowa gimnazjum*). Miasta prowincjonalne, a zwłaszcza mniejsze, do których i nasz Drohobycz — mimo okazywanych czasami wielkomiejskich pretensyj — w zupełności zaliczyć należy, trudne mają zadanie do spełnienia, gdy im wypadnie jakiś uroczysty obchód urządzić, bo brak im najczęściej sił artystycznych, a chociaż niekiedyby się znalazły, to z powodu różnorodnych ambicyj i ambicyjek, koteryj i koteryjek, nie zawsze wyzyskać je można, gdyż osobiste pretensje, samowładne zachcianki stają ponad dobro ogólne, ponad choćby najwznioślejsze cele. Mniej to razi u ludzi na tym poziomie inteligencji, jak np. „Pani Kogucina" więcej u takich, jak „Myślący burmistrz", lub „Radcy pana radcy", a nastąpić musi wtedy, gdy żywioł nam wrogi jeszcze lepiej da nam się we znaki. Tych parę uwag nasunęło nam się z powodu tegorocznego wieczorku Mickiewiczowskiego, który się odbył d. 1. bm. w sali „Sokoła" i staraniem wydziału tegoż Towarzystwa zagaił wieczorek dr. Lechowski, a przeważną część programu wypełnili p. Bojarski, ulubiony tenor waszego „Echa" i p. Sołtysik, skrzypek z Krakowa. Wdzięczni jesteśmy niezmiernie p. Bojarskiemu, że nie szczędził trudów podróży, by przyczynić się do uświetnienia wieczorku ku czci nieśmiertelnego wieszcza Adama, wdzięczni za kilka nadprogramowych utworów, jakie odśpiewał, zachęcony burzą oklasków. „Legenda" Wieniawskiego i „Kujawiak" Żady, wyszły z pod smyczka p. Sołtysika prawdziwie po mistrzowsku. Oklaskom nie było końca. Panna Jabłońska zasłużyła sobie na szczere uznanie znawców grą na fortepianie. Chopina „Impromptu" i Liszta „Fantazję węgierską" odegrała p. Jabłońska nie jak amatorka, lecz jak prawdziwa artystka. Są to utwory rzeczywiście trudne, ale zarazem i niezwykle melodyjne. Trudności techniczne pokonała panna J. z największą swobodą. Scena z Dziadów, deklamacja zbiorowa, wypadły pod każdym względem zupełnie poprawnie; podobał się też ogólnie piękny obraz z żywych osób „Sen w kopalniach Syberji" układu p. Jellonka. W ogólności przyznać musimy, że już dawno Drohobycz nie widział tak pięknie we wszystkich szczegółach wykonanych produkcyj artystycznych, jak na ostatnim wieczorku. Nie mała w tem zasługa także pani Mańkowskiej, która już w sam dzień koncertu przyjęła akompanjament do śpiewu i wywiązała się z niego znakomicie.

Licznie zebrana publiczność w podniosłym nastroju opuszczała salę „Sokoła", wynosząc z niej obok wewnętrznego zadowolenia, że oddała cześć nieśmiertelnej pamięci wieszczowi, także jednę wielką naukę, jak należy być solidarnym. Tej lekcji solidarności udzielili nam żydzi. Z wyjątkiem bowiem dra Fruchtmanna, który zawsze umie wznieść się ponad miejscową koteryjność i poprzeć każdą dobrą sprawę — ani jednego żyda na wieczorku nie widzieliśmy. Za tę tak jednozgodnie okazaną cześć dla wielkiego poety i złączonej z tą uroczystością pamięci listopadowego powstania, jesteśmy naszym braciom wyznania mojżeszowego niewymownie wdzięczni. Możemy ich zapewnić, że nauka nie pójdzie w las, ale za to może przyjść koza do woza.

Niedawno, w przejeździe przez nasze miasto, dała p. Zimajer z p. Zawadzkim dwa przedstawienia.

Kiedy już wszedłem na temat wieczorków, to nie od rzeczy będzie wspomnieć też o wieczornicach sokolich. Począwszy od 4. listopada, odbywają się one każdej niedzieli, a na program składają się: odczyt, fortepian, skrzypce, deklamacje, monologi, tańce. W czasie adwentu tańce zastępują zabawy i gry towarzyskie. Odczyty dotychczas wygłosili: prof. Zych, inżynier Jellonek, dr. Lechowski i dr. Barewicz. Wieczornice te, ożywione duchem prawdziwie sokolim, cieszą się niezwykłem powodzeniem. Mówiąc o „Sokole", nie można nie wspomnieć o zacnym tegoż prezesie druhu Lechowskim. Jego to głównie staraniem stanęło gniazdo sokole, on też czuwa pilnie nad tem, aby „Sokoł" czuł się swobodnym we własnem gnieździe i aby tego gniazda nie kalał.

W wigilję św. Mikołaja zbiegły się także do sali „Sokoła" i najmniejsze pisklęta sokole, bo na ten wieczór św. Mikołaj zgotował dla nich niespodziankę. Była to nowość w Drohobyczu. Trzeba było widzieć, z jaką to niecierpliwością oczekiwała młoda wiara św. Mikołaja i z jaką radością przyjmowała z rąk jego wiązania. Jestem pewny, że postąpię w myśl rodziców młodej, uszczęśliwionej dziatwy, gdy w ich imieniu złożę wydziałowi „Sokoła" szczere podziękowanie za wprowadzenie tej nowości.

Na zakończenie jeszcze wspomnieć mi wypada o jednym wieczorku, mianowicie o tym, jaki młodzież gimnazjalna urządziła ku czci nieśmiertelnego Adama. Był to raczej poranek, bo odbył się o godzinie 11. przed południem, w sali „Sokoła". Ponieważ wstęp był wolny tylko dla uczniów i profesorów, przeto bliższych szczegółów o tym poranku podać wam nie mogę, z tej prostej przyczyny, że tam nie byłem.

Natomiast — wychodząc już po za temat wieczorkowy — podzielić się z wami muszę ciekawą dosyć wiadomością. Miasto, za zwolnienie z pewnej części prestacyj, opłacanych corocznie na utrzymanie gimnazjum, obowiązało się wystawić własnym kosztem budynek gimnazjalny. Wypracowano plany szczegółowe, lecz departament budowniczy namiestnictwa takowych nie zatwierdził z tego — jak słyszeliśmy — powodu, że pomieszkanie dyrektora ma być trochę obszerniejsze, jak w IV. gimnazjum we Lwowie.

Nowe wykopaliska sendżirlickie.

Na listopadowem posiedzeniu berlińskiego towarzystwa antropologicznego zdawał dr. Luschan sprawę z ostatniej swej (trzeciej) ekspedycji naukowej do Sendżirli w Syrji Północnej, która od lat kilka coraz żywiej zajmuje świat uczony. Od miejsca tego, odległego o 3 dni od Aleksandrety znalazł Luschan wespół z Buchstabem w r. 1880 pierwsze skulptury i napisy uwagi godnego ludu Hetytów, wspomnianego przez biblję, a jeszcze obfitsze plony udało mu się zebrać z tej wyprawy orjentalnej zaaranżowanej w r. 1888 przez Kaufmana.

W dwa lata później t. j. w r. 1890 urządzono dla dalszych prac nad wykopaliskami w Sendżirli, wyprawę w wielkim stylu przydając Luschanowi do boku wielki sztab złożony z urzędników i robotników, razem w sile kilkuset osób. Wówczas to w towarzystwie młodocianej swej małżonki, panny Hochstetter z domu, udało się Luschanowi odkopać dolną część jakiegoś miasta i trzy pałace, między niemi jeden zbudowany przez króla asyrjskiego, Assarhaddana. O napisach starosemickich, przy których odcyfrowaniu zasłużył się głównie orjentalista Enting, o zabytkach pierwotnej skulptury zdawał Luschan sprawę przed rokiem. W r. b. poświęcił Luschan zimę i wiosnę na trzecią z rzędu ekspedycję do Sendżirli, wsparty funduszami berlińskiego komitetu pod przewodnictwem Jamesa Simon, Rudolfa Mosse, profesorowej Friedlender i berlińskiego uczonego, dr. Stuckena, który sam na cele wyprawy ofiarował 10.000 marek.

Ofiarność ta nie była bezowocną. Dzięki wykopaliskom, których fotografje dr. Luschan podczas swego wykładu przedstawił zebranym, można z grubsza przynajmniej nabrać wyobrażenia o cywilizacji narodu, znanego do niedawna zaledwie z nazwiska i ze wzmianek o wojnach jego prowadzonych z Asyrją. Biblja wspomina prawie tylko o stolicy tego narodu Kadesz. Hetycy występują na widownię dziejową po raz pierwszy za czasów egipskiego króla Ramsesa II., mniej więcej w w. XV. przed Chr. Potem idą w niepamięć i aż dopiero w w. IX. przed Chr. znajdujemy znowu o nich wzmianki, jako o narodzie walczącym z Asyryjczykami. Niektórzy z królów hetyckich pozostawali z władcami asyryjskimi w dobrych stosunkach jako wierni wasale, inni natomiast stawiali opór przemożnej potędze, która ich zgniotła. Do pierwszych należał między innymi król Szamalu. Jestto stara semicka nazwa wielkiej osady, którego szczątki wykrył Luschan w Sendżirlu. Wspomnianego króla nazywają napisy: „Bar Rekub, syn Panamu, lennik Tiglat-Pilesara." W napisach hetyckich, dotąd odkrytych, przechowały się nazwiska pięciu bogów, a mianowicie: Hadad, Rekub, (którego synem nazywał siebie król Szemesz, — El i Rekub-El).

Z odkopanych trzech pałaców najpóźniejszy należał do zdobywcy Tiglat-Pilesara; reszta sięga znacznie dawniejszych czasów; znaleziono też wiele płaskorzeźb, przedstawiających głowy zwierzęce, bogów, sfinksy, lwy oryginalnego tylu, znaleziono również staro-aramejskie napisy. Na szczególną uwagę zasługuje wykonany w płaskorzeźbie wizerunek założyciela pałacu, za którym stoi niewolnik z pióropuszem, atybutem władzy w ręku i naturalnej wielkości portret królowej w pozycji siedzącej, wykonany również płaskorzeźbą.

Jeszcze żywsze zajęcie obudziła płaskorzeźba, przedstawiająca — zdaniem p. Luschana — cheruba biblijnego. Jestto lew uskrzydlony, który obok zwierzęcej ma jeszcze drugą, ludzką głowę.

Luschan znalazł wśród płaskorzeźb wykonanych postaci, także skrzydlate podwójne słońce i podaje, oczywiście tylko jako hypotezę, wymagającą uzasadnienia kwestję, żali nie stąd wyrozwinął się później orzeł dwugłowy państwowych herbów. Mógł on później, udzielony przez Seldżuków, dzięki wyprawom krzyżowym dostać się do Europy, gdzie go taka czekała popularność.

Już z przytoczonych powyżej szczegółów widzi, jaką doniosłość historyczną mają wykopaliska w Sendżirli. Znalezione zabytki skulptury noszą wprawdzie widoczne ślady wpływu egipskiego i asyryjskiego (spotykamy tu n. p. egipskie sfinksy), niemniej jednak mają one oryginalną, własną techniką, a odtwarzają fizjognomie ludzkie nierównie wyraźniściej, niż n. p. zabytki asyryjskie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 10. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Nitouche", operetka w 3 aktach Herwy'ego. Gościnny występ p. Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (10.): N. M. P. Loretańskiej. Wschód słońca o godzinie 7. minut 46, zachód o godzinie 3. minut 59.

Dzielny małżonek. Rozrzewniający dowód pełnego zaparcia i poświęcenia miłości męża dla żony — opowiada *W. Tagblatt* — złożył biedny wyrobnik dzienny, niejaki Henryk Bayer, który w d. 4. bm. chorą żonę swoją ręcznym wózkiem, z odległego o kilka mil od Wiednia Wolkersdorfu, do szpitala wiedeńskiego przywiózł, ponieważ nie posiadał funduszów, aby w inny sposób ją przytransportować. Przed 14 dniami nieszczęsna kobieta powiła córeczkę i zaniemogła ciężko, nie mając do posługi przy sobie nikogo innego, oprócz 10-letniego synka, który powróciwszy ze szkoły, godzinami długiemi płakał przy łożu chorej matki z głodu i żalu, że jej w niczem pomódz nie może, ojciec bowiem bawił od świtu do nocy po za domem, pracując jako wyrobnik dzienny w fabryce. Owoż przed kilku dniami przyszedłszy późnym wieczorem do domu, zastał żonę w silnej gorączce już nieprzytomną i na ten widok powziął rozpaczliwy zamiar w celu dostarczenia chorej kobiecie opieki lekarskiej. Mianowicie wypożyczył sobie wózek ręczny i owinąwszy żonę wraz z niemowlęciem we wszystką odzież, jaką miał do dyspozycji, ułożył ją na tym wózku i dziesięć godzin z rzędu, wśród strasznej zawieruchy śnieżnej, ciągnął ten ciężar do szpitala we Wiedniu. Przybył też tam na pół martwy ze znużenia i zimna.

Stracony sztandar. Niezwykły w kronikach wojskowych wypadek zdarzył się w Marsylji, gdzie uległ zniszczeniu sztandar 61. pułku piechoty francuskiej. Oficer, u którego sztandar pozostawiono na przechowanie, zawiesił go nad kominkiem. Pewnego

dnia napalono w kominku silniej, niż zwykle, ogień zaś pod nieobecność gospodarza domu zajął chorągiew i spalił ją na popiół. W wojnie 1870/71 roku zginął również sztandar 61. pruskiego pułku piechoty po bitwie pod Dijon. Ale wówczas znaleziono chorągiew pułkową pod stosem zwłok, wszyscy bowiem otaczający sztandar, wyginęli co do nogi.

Ze wspomnień o Dickens'e. Karol Dickens — jak zresztą każdy wielki pisarz — posiadał bezmierne bogactwo fantazji, która zawierała w sobie pewne chorobliwe rysy. Najstarsza jego córka opowiada bardzo ciekawe szczegóły z życia poety: „Ojciec mój, po strasznym wypadku na drodze żelaznej, jaki się zdarzył w roku 1865, doznawał wielkiej trwogi, kiedy zasiadł w wagonie. Pewnego dnia jechaliśmy z Londynu do Higham, gdy nagle zauważyłam, że ojciec mój zbladł strasznie, a na czoło jego wystąpiły krople zimnego potu: niegł tak wielkiej trwodze, że zmuszeni byliśmy wysiąść na najbliższej stacji. Innym znów razem, pracując w swoim gabinecie, zerwał się z fotelu i pobiegł do lustra, w którem jakoby widział przeróżne postacie. Za chwilę powrócił do pracy i znów nagle podbiegł do lustra, w którem powtórnie ujrzał zjawiska. Po pewnym czasie pracował znów jaknajspokojniej. Często jednak zapominał o całem otoczeniu, pozostając zupełnie pod wpływem fantazji."

Wieczorek Mickiewiczowski, urządzony wczoraj w sali ratuszowej, staraniem Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego zajął bezsprzecznie w rzędzie wczorajszych rozrywek pierwsze miejsce, tak pod względem ułożenia doborowego programu, jakoteż pod względem celu, na który dochód przeznaczono, a mianowicie na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie. — Publiczność zebrała się dość licznie i tem dała dowód, że sprawa polskości na kresach obchodzi ją bardzo i radaby jej z całego serca dopomódz.

Wykonawcom wszystkim bez wyjątku należą się szczere słowa uznania za ich bezinteresowny współudział w dobrem dziele, a mianowicie paniom: Stachowiczowej, Patkiewiczównie i Arvay, oraz pp. Kamińskiemu i Woleńskiemu, a wreszcie i naszemu „Echu", które zawsze staje do apelu tam, gdzie chodzi o dobro narodowe. — Artystycznem ułożeniem programu zajął się prof. Neubauer, jemu też lwia część przypada z oklasków, których wczoraj bynajmniej nie szczędzono.

Wieczorek, urządzony wczoraj w dwóchsetną dwudziestą pierwszą rocznicę przez stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej wypadł pod każdym względem doskonale. Osób przeważnie z poważnych sfer kupieckich naszego miasta zebrało się bardzo poważne grono, które przy wesołej i serdecznej pogadance spędziło czas nadzwyczaj przyjemnie. Nie brakło też i mówek, w których głównie kładziono nacisk na to, że kupiectwo nasze polskie swoją uczciwą i rzetelną, a ciężką pracą nie mało się przyczynia do podniesienia ekonomicznego bytu kraju

Z „Sokoła". Wczorej popołudniu zebrała się wcale pokaźna liczba publiczności, aby wysłuchać koncertu ulubionej i najlepszej zarazem kapeli lwowskiej 30. pp. pod kierownictwem p. Rolla. Program był nader urozmaicony, złożony przeważnie z nieznanych jeszcze utworów, wśród których prawdziwą atrakcję stanowił „kawałek" cesarza Wilhelma „Pieśń do Egiru". Jestto utwor dość melodyjny, zgrabny nawet, ale nie wkracza w dziedzinę nadzwyczajności. P. Roll zbierał sute, a zasłużone oklaski.

Omal nie wypadek. Wczoraj około godziny 5½ wieczorem, dorożkarz nr. 113 o mały włos nie stał się powodem karambolu swej dorożki z wagonem kolei elektrycznej, dążącym na dworzec. Maszynista tramwajowy, jak zwykle przed każdą przecznicą, ostrzegał dzwonkiem, dorożkarz jednak, pędząc szalenie przez ulicę Szajnochy, wypadł na ulicę Sykstuskę w pełnym pędzie. Konie, przestraszone, skoczyły w bok i wpadły razem z dorożką na chodnik. Tramwaj wstrzymano na miejscu, dorożkarz jednak, nie zważając na krzyki przechodniów, popędził dalej. Ponieważ dorożka uszkodziła wagon tramwajowy, konduktor pobiegł za dorożką, by skonstatować numer. W każdym razie „kawalerskiego" dorożkarza należałoby pouczyć o dawno istniejącym przepisie policyjnym, że na skrętach zwalnia się biegu.

Kronika brukowa Rochowi Trybusowi, lokajowi, przybyłemu onegdaj z Krakowa skradziono ubiegłej nocy pugilares zawierający 120 zł. i zegarek srebrny. Nie może on jednak podać, gdzie mu to skradziono, gdyż był tak pijany, iż nie pamięta ani z kim się w niej zabawiał, ani nie wie, w której był restauracji,

W kościele św. Anny skradziono wczoraj Tomaszowi Szal, furmanowi, pugilares z 12 guldenami. Kradzież tę popełnił niezawodnie mały chłopak, który stał obok Szala

W Narodnym Domu znalazł stróż Jan Pełesz, ukryte pod maglem 6 koszul znaczonych literami F. S. i paletot zimowy. Rzeczy te podrzucił prawdopodobnie jakiś złodziej.

Nieznani sprawcy włamali się ubiegłej nocy do zamkniętej łazienki w domu przy ul Grodeckiej l. 43 i skradli przechowaną tam pościel. Złodziei spostrzegł stróż domu, ale nie mógł ich schwytać.

Krwawa bójka miejsce wczorajszej nocy w piwnicy domu przy ul. Bóżniczej l. 7. Paweł Brzeziński, zarobnik, pokaleczył nożem Walawskiego Stanisława. Powodem bójki była żona Walawskiemu, która nie była Brzezińskiemu niechętną.

Policja poszukuje kelnera Gilla, który sprzeniewierzył pieniądze na szkodę restauratora kolejowego w Przemyślu.

Akt imatrykulacji uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego odbył się onegdaj o godz. 11. przed południem w auli *Collegi Novi.* Zaraz po godz. 11. do auli, zapełnionej młodzieżą, weszli: rektor prof. dr. Browicz, dziekani wydziałów profesorowie drowie: ks. Morawski, Piekosiński, Rosner i Lewicki, oraz sekretarz uniwersytetu prof. dr. Cyfrowicz. Do zebranej młodzieży przemówił krótko rektor prof. Browicz, poczem słuchacze uniwersytetu składali ślubowanie w ręce rektora i dziekanów.

Liczba ogólna słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego jest następująca: na wydziale teologicznym zwyczajnych 64, nadzwyczajnych 5; na wydziale prawniczym zwyczajnych 598, nadzwyczajnych 13: na wydziale lekarskim zwyczajnych 395, nadzwycz. 37; na wydziale filozoficznym zwyczajnych 116, nadzwycz. 15; ha studjum rolniczem zwyczajnych 27, nadzwycz. 18; farmaceutów 12. Ogółem 1300 słuchaczy. W porównaniu z rokiem ubiegłym mniej o 83 słuchaczy.

Panorama Tatr. W celu dokonania studjów do zamierzonego dzieła, wybrało się w sierpniu r. b. w Tatry grono artystów malarzy. Do grona tego należeli: pan Boller, znany pejzażysta monachijski, twórca pejzażu w panoramie Racławickiej, dalej artyści malarze pp. Antoni Piotrowski i Stanisław Janowski, znany z pięknych prac w dziedzinie pejzażu, odznaczających się głęboką prawdą i odczuciem przyrody. Towarzyszył im specjalista technik w budowaniu panoram. — Studja w Tatrach trwały cały miesiąc; po zbadaniu wielu punktów, postanowiono przedstawić w panoramie wspaniały widok, jaki otwiera się ze szczytu Miedziane na rdzeń Tatr polskich. Po powrocie zabrano się na podstawie studjów do wykonania właściwych szkiców, nad którymi wspólnie rozpoczęli pracę pp. Antoni Piotrowski i Stanisław Janowski. Szkice te w liczbie czterech, są już na ukończeniu. Mają one po trzy metry długości, a po 1·50 metra wysokości. Na wielkiem płótnie, przeznaczonem do panoramy, szkice powiększone zostaną dziesięć razy. Obwód płótna w panoramie będzie wynosił 120 metrów, wysokość zaś 16½ metra; zamalowana powierzchnia obejmuje 1800 metrów kwadratowych. Według szkiców, panorama Tatr wypadnie w ten sposób, że widz, znajdujący się przypuszczalnie na odpowiedniej wysokości Miedzianego, będzie mógł obejmować kolejno okiem rozścielające się przed nim widoki; podjum połączone zostanie sztucznym terenem z pierwszo-planowemi turniami, tworzącemi szczyt Miedzianego; patrząc w dół, będzie widać przepaściste złomy tatrzańskie, powyżej zaś szczyty i turnie, przełęcze i doliny górskie, najpiękniejsze stawy górskie i lasy świerkowe. Szkice mają być ukończone w najbliższych już dniach, poczem rozpoczną się roboty około przygotowania olbrzymiego płótna pod malowanie; w samem wykonaniu panoramy wezmą udział oprócz pp. Antoniego Piotrowskiego i Stanisława Janowskiego, także p. Boller, oraz inne wybitne siły artystyczne. Panorama ma być ukończoną z końcem roku przyszłego; jest zamiarem przewieść ją z Krakowa wprost do Warszawy, następnie do Monachjum, wskutek życzenia p. Bollera, który wierzy głęboko, że dzieło to dozna należytej oceny i uznania w stolicy malarstwa niemieckiego. Poczem rozpocznie panorama wędrówkę po kraju.

Katastrofa dynamitowa. Eksplozja w dynamitowej fabryce Caulille'a pod Antwerpją pozbawiła życia około sześćdziesięciu ludzi. W promieniu kilku mil wokoło dało się uczuć tak silne wstrząśnienie, że budynki zarysowały się. Przyczyna katastrofy nieznana.

Niedogodności telefonu między Wiedniem i Berlinem, coraz to bardziej dają się uczuwać. Niektóre niemieckie pisma domagają się nawet wprost zamknięcia tej linji, obawiają się bowiem słusznie, iż giełdowicze, którzy wyłącznie prawie z tej linji korzystają, wyzyskiwać ją będą w celach niekoniecznie... szlachetnych. Że to zaś łatwo zdarzyć się może, dowodem fakt, iż w czasie najgorętszych transakcyj giełdowych, to jest od godziny 12. do 1. zaledwie dwadzieścia osób może korzystać z telefonu.

Z tych jednak dwudziestu, każdy poprzednik mówiącego, ma trzy do czterech minut czasu, w którym jest wyłącznym panem otrzymanej wiadomości, którą naturalnie w danym razie może zużytkować, jak mu się podoba.

Żądają więc wieczorne pisma, aby w interesie moralności publicznej, bądź zaprowadzono równocześnie kilkanaście linij — albo — tę jedyną — a tylko dla pewnych szczęśliwców dostępną — zamknięto.

Szkoły i wojsko. Stany Zjednoczone i Szwajcarja wydają więcej na oświatę, aniżeli na wojsko; wszystkie inne kraje przeciwnie, więcej na wojsko. Podajemy tu wymowną tabelkę, obrachowaną na głowę:

		Wojsko.	Szkoły.
Francja	dolarów	4·00	0·70
Anglja	„	3·72	0.62
Holandja	„	3·58	0.64
Saksonja	„	2·38	0 38
Wirtembergja	„	2·38	0·38
Bawarja	„	2·38	0·40
Prusy	„	2·04	0.05
Rosja	„	2·04	0·03
Danja	„	1·76	0·94
Włochy	„	1·51	0.36
Belgja	„	1·38	0·32
Austrja	„	1·36	0·32
Szwajcarja	„	0·82	0·84
Stany Zjednocz.	„	0·30	1·35

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Nitouche", operetka w 3 aktach Hervy'ego. Gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. Wczorajszy dzień, pełen różnych zabaw i rozrywek na mieście, ściągnął mimo to tak popołudniu na „Gwiazdę Syberję" jak wieczorem na „Żyda tułacza" bardzo poważny zastęp publiczności. Szczególniej ta druga sztuka interesowała nadzwyczaj widzów, którzy słuchali jej z zajęciem, objawiając niejednokrotnie swoje zadowolenie w formie burzliwych oklasków.

Nowości literackie, podawane przez księgarnię H. Altenberga we Lwowie:

Agi-Wdaj: Dawna powieść.
Badowski: Geometrja elementarna.
Bełza St.: Na lagunach.
Biegański Wł.: Logika medycyny, czyli zasady ogólnej metodologji nauk lekarskich.
Borucki Aleks.: Powieść z tysiąca i jednej nocy.
Brisay H. i Laumonier D.: Tajemnica księdza Fauvel. Powieść z francuskiego.
Coppée Fr.: Poezje.
Czołowski Aleks.: Wojna polsko-turecka 1675.
Dzieduszycki Wojc.: Swięty ptak 2 t. Powieść.
Esteja: Kto zwycięscą? Nowelle.
Gawalewicz: Od jutra. Powieść współcz.
Girand P.: Opowiadania histor. (Grecja).
Gumulicki: Jeden z nowych. Nowelle, studja.
Hagen M.: Pani Choryńska.
Hamsun Knut: Redaktor Lynge. Romans.
Herdey A.: Czarne rękawiczki (z francuskiego).
Jankowski E.: Kwiaty naszych ogrodów.
Konarszczyk: 1838—1878, pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.
Kudelka S.: Burak cukrowy i jego uprawa.
Łoziński B.: Prawo zwierząt.
Łoziński B.: Juris Ignorantia. Studjum prawnospołeczne.
Masson Fr.: Napoleon i jego kobiety.
Milkuszyc M.: Przemysłowcy. Powieść.
Mohort J.: Listy do przyszłej narzeczonej
Prus B.: Opowiadania wieczorne.
Przybylski: Komedje jednoaktowe, II
Siemiradzki J.: Z Warszawy do równika.
Stahlberger J.: Podręcznik do nauki robót ręcznych kobiecych dla użytku szkół lud.
Streissler Fr.: Dzieje początków cywilizacji powszechnej.
Strzelecki A.: Kamienie jako nawóz.
Zapolska G.: Przedpiekle, 2 t. Powieść.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Paryż 9. grudnia. Rząd francuski ma w ciągu grudnia znacznie wzmocnić czynny stan ośmnastu pułków piechoty dysiokowanych u granic wschodnich i północnych.

Petersburg 9. grudnia. Ma tu wkrótce przybyć specjalna delegacja szacha perskiego dla złożenia carowi życzeń z okazji jego wstąpienia na tron i wesela Wydalanie żydów z granicznych dystryktów zostaje na razie z polecenia ministra spraw wewnętrznych wstrzymane.

Wydawca Józef Lasżowaicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Katinera.